

Liberałowie i technokraci

Autor: Karol Pogorzelski

W polityce, jak w żadnej innej dziedzinie życia, fakty mieszają się z wartościami. Ludzie o odmiennych poglądach politycznych potrafią postrzegać tę samą rzeczywistość w diametralnie różny sposób. I tak: zwolennicy lewicy żyją w świecie rządzonej przez bezdusznych neoliberalistów, liberałowie zaś nie mogą się oprzeć wrażeniu, że w parlamencie zasiadają sami socjaliści. Ten sam mechanizm był doskonale widoczny w ostatnim sporze dotyczącym oceny dawnej i dzisiejszej działalności autorów polskiej transformacji: Leszka Balcerowicza, Jana Krzysztofa Bieleckiego, Marka Belki, Michała Boniego oraz Jacka Rostowskiego. W oczach [Jacka Żakowskiego](#) ci ludzie – nazywani panami B – to dogmatyczni neoliberali, którzy dopiero niedawno zaczęli dostrzegać swoje błędy i zabrali się za reformowanie kraju w bardziej rozsądny (czyt. lewicowy) sposób. Z [polemicznym tekstem](#) nadciągnął natychmiast Robert Gwiazdowski, który panów na B nazwał nie żadnymi liberałami, ale bandą socjalistów. Skąd tak rozbieżne oceny i kto w tym sporze ma rację?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy się odnieść do historii i przyjrzeć się polskiej transformacji. Dla wielu była ona ogromnym zaskoczeniem. Oto ruch społeczny zbudowany na bazie związku zawodowego, dowodzony przez intelektualistów o wyraźnie lewicowych poglądach (Jacek Kuroń, Tadeusz Mazowiecki, Karol Modzelewski i in.), obala w Polsce socjalizm i wprowadza gospodarkę rynkową na wzór zachodnioeuropejski. Liderem przemian stał się Leszek Balcerowicz, który przy wsparciu sprowadzonych z zagranicy doradców: Jeffreya Sachsa, Stanisława Gomułki oraz Jacka Rostowskiego, opracował swój słynny plan, kontynuowany później przez rząd Jana Bieleckiego.

Zastosowana wtedy terapia budzi bardzo wiele kontrowersji, ale nie ulega wątpliwości, że nowa rzeczywistość radykalnie różniła się (i nadal różni) od starej. Jeszcze w 1989 r. uwolniono ceny, najpierw żywności, potem innych dóbr konsumpcyjnych. Efektem ubocznym tej operacji była natychmiastowa hiperinflacja, prawdopodobnie był to jednak nieunikniony koszt powrotu do

normalności. Stopniowo uwalniano kolejne dziedziny życia. Już w styczniu 1991 r. uruchomiono Giełdę Papierów Wartościowych, która stała się zaczynem rynku kapitałowego w Polsce. Aby zrozumieć, jak wielka to była zmiana, wystarczy sobie przypomnieć, że wcześniej wszystkie średnie i duże polskie przedsiębiorstwa były w 100 procentach własnością państwa. Centralne planowanie i gospodarka rynkowa, choćby przeregulowana i z socjalistycznymi naleciałościami, różnią się tak bardzo, że transformacja musiała być szokiem. Jacek Żakowski ma w pewnym sensie rację, nazywając autorów ówczesnych przemian neoliberalami (choć zaliczenie do tej grupy Marka Belki i Michała Boniego trudno traktować poważnie). Na tle swoich poprzedników – urzędników Centralnego Urzędu Planowania, rzeczywiście nimi byli; ale tylko na takim, dość osobliwym tle.

Nie trzeba być bowiem radykalnym liberałem, żeby dostrzegać absurdy minionego ustroju. Wystarczy być w miarę sprawnym ekonomistą i bystrym obserwatorem. Balcerowiczowi, Gomułce i Rostowskiemu nie musiało wcale zależeć na budowaniu prawdziwie wolnego społeczeństwa, aby przeprowadzić reformy, które przeprowadzili. Robert Gwiazdowski trafnie zauważa, że wielu ich posunięć nie da się obronić z liberalnego punktu widzenia (pozbawionego kontekstu minionej epoki). Dobrze natomiast pasuje zarówno do nich (może z wyjątkiem Leszka Balcerowicza), jak i do rządzącej obecnie formacji politycznej miano technokratów, czyli osób, którym nie zależy na realizacji jakiejś szczególnej wizji politycznej, lecz na poprawianiu zastanej rzeczywistości. Technokrata pragnie sprawnego państwa, efektywnych instytucji oraz stabilnego prawa niezależnie od tego, czy służy to wolności, czy równości. W tym właśnie duchu jest utrzymany niedawny [artykuł](#), w którym Rostowski tłumaczy swoją politykę:

Dzięki udanym poprzednim wielkim pakietom reform już nie mamy tak wielu ewidentnie bardzo złych rozwiązań w naszej gospodarce i w naszych finansach publicznych, jakie mieliśmy w czasach wychodzenia z komunizmu. Dlatego właśnie dzisiaj nadszedł czas na reformatorski pozytywizm.

Technokraci wystarczyli, żeby przemienić poprzedni niewydolny ustrój w gospodarkę mniej więcej rynkową. Ich rola dobiegła jednak końca. Aby posunąć się dalej w kierunku budowy prawdziwie wolnego społeczeństwa, z minimalnym państwem i zderegulowaną gospodarką, trzeba kogoś więcej niż technokratów – trzeba liberałów.